

Labuda, Gerard

"O monarchii Gallowej", Jan Adamus, Warszawa 1952 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 44/1-2, 186-193

1953

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

przycacza autor wzmianki późniejszych autorów, Justyna Apol. i Apulejusza, piętnujących nieokrzeseanie i barbarzyństwo Frygijczyków. Argument ten jednak nie wydaje się przekonujący, chodzi tu bowiem przecież o dwa różne znaczenia terminu „barbarzyństwo“, jedno potoczne, emocjonalne, używane przez pisarzy greckich i rzymskich, drugie naukowe, specjalne, wprowadzone w nauce marksistowskiej przez Engelsa na oznaczenie pewnego etapu w dziejach ludzkości; trzeba mieć dalej na względzie, że owe *epauleis*, o których mówi Plutarch, leżały w pobliżu głównego miasta Frygii, mianowicie Kelainai, (nie zaś w jakichś oddalonych rejonach, jak sugeruje autor), że zatem nie można mieszkańców tych centralnych terytoriów Frygii umieszczać na tak prymitywnym stosunkowo stopniu rozwoju. O wielkich posiadłościach ziemskich w ręku prywatnych posiadaczy i to właśnie z terenu wokół Kelainai, donosi zresztą także Herodot (VII 27). Stąd też nie wydaje się, aby zacytowane przez autora znane sformułowanie Fr. Engelsa z dzieła pt. „Początki rodziny, własności prywatnej i państwa“, dotyczące grodów plemiennych w okresie barbarzyństwa. (M a r k s - E n g e l s : Dzieła wybrane, t. II, Warszawa 1949, s. 296), można było zastosować do centralnych obszarów Frygii w końcu IV w.

Wyliczone tu uwagi, przeważnie zresztą o charakterze postulującym, nie mogą — rzecz jasna — umniejszyć roli i znaczenia omawianego tu dzieła, jakie zajmuje ono w badaniach i studiach nad całokształtem trudnych i złożonych problemów, wiążących się z epoką hellenizmu. Interesujące to dzieło, które zawiera szereg trwałych osiągnięć udostępnione niebawem ma być polskim czytelnikom dzięki dokonującemu się obecnie przekładowi.

T. Zawadzki

Jan A d a m u s : O monarchii Gallowej. Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Wyd. II Nauk Histor., Społ. i Filozoficznych, Warszawa 1952, s. 154.

Pod tym ogólnym tytułem publikuje autor trzy interesujące studia, poświęcone rozbirowi poglądów politycznych Kroniki tzw. Anonima-Galla. Dyskusja nad ideologią polityczną tej Kroniki jest nad wyraz potrzebna, gdyż dotychczasowe analizy zagadnienie to traktowały albo po macoszemu albo zupełnie pomijały. Autorowi powyższej książki przypadnie bezsporna zasługa wszczęcia takiej dyskusji. Uwagi swoje spisał jednak nie z tytułu zainteresowania samą Kroniką, ale w związku z badaniami nad kwestią następstwa tronu w Polsce jagiellońskiej. Autor widzi się zmuszony określić sytuację tak, że sposób rozumienia „Galla i Kadłubka przeszkadzają nam rozumieć błędne pojęcia o czasach jagiellońskich, a odwrotnie Jagiellonów nie możemy wyrozumieć z racji wadliwego pojmowania najstarszych kronik“ (s. 5). Stąd płynie waga i walor tego rodzaju rozważań.

Autor dzieli swoją pracę na trzy części: pierwsza zajmuje się niektórymi wstępnymi rozważaniami metodycznymi, głównie polemicznymi w stosunku do ujęć starszej literatury, druga bada kompozycję księgi II i III Galla, trzecia nosi ten sam tytuł co książka i w zamierzeniu autora jest niewątpliwie najważniejszą. Jest ona poświęcona zbadaniu, w jaki sposób na kartach Kroniki Anonima przejawia się „prawo oporu“ i w jaki sposób kronikarz, wyrażając punkt widzenia dynastii, do tego prawa się ustosunkowuje. W zakończeniu autor wzywa do dyskusowania problemu monarchii Gallowej, zapraszając również do krytyki własnych poglądów.

Otóż krytyka bardziej szczegółowa, obojętnie, w formie akceptacji czy odrzucenia, wymagałaby dokładniejszego rozbioru książki. Musimy tu sobie postawić skromniejsze zadanie, mianowicie chcielibyśmy się podzielić z Autorem refleksjami, jakie się nam nasunęły przy czytaniu jego uczonych i wnikliwych wywodów. Nie we wszystkim one nas przekonały, ale na bezwarunkową kapitulację starych i na bezwarunkowe przyjęcie nowych poglądów Autor chyba nie liczył?

W części pierwszej swej pracy Autor walczy przede wszystkim o „uczłowieczenie Galla“. Sądzi on, że dawniejsza nasza historiografia „odczłowieczyła“, jeżeli to tak można nazwać, naszego kronikarza. Krytycznie ocenia Tadeusza Wojskiego, którego metodę za Zakrzewskim określa „jako opartą na logicznej spekulacji wypływającej z intuicyjnej kombinacji“. Różnica w tym, że Zakrzewski taką metodę akceptował i podziwiał, Autor dopatruje się w niej początków bezkrytycznego stanowiska do Galla. Źródło uchodziło za prawdopodobne; rzeczą badacza było szukać właściwego klucza do zawartych w nim tajemnic. Autor domaga się krytycznego ustosunkowania do tezy prawdopodobności Galla. Zdaniem jego, kronika „utkwiała głęboko w rzeczywistości polskiej“, z rzeczywistością tą wiązał ją kanclerz Michał, „który był istotnie zapewne współautorem“ (s. 19). Od stwierdzenia tego Autor, w sposób dla mnie niejasny, przechodzi do sformułowania drugiego zarzutu wobec dawniejszej historiografii. Mianowicie „historycy przejawiali skłonność do wyrywania z całości Kroniki tylko fragmentów uznanych za posiadające wartość źródłową“ (s. 20). Nazywa to metodą „*disiectorum*, a raczej *dissectorum membrorum*“. Słusznie stwierdza, że rozbicie związku organicznego w każdym dziele, nawet literackim, mści się, bo wyrwane fragmenty zmieniają swój charakter. Postuluje zatem, ażeby przy interpretacji fragmentu szukać zawsze związku z innymi fragmentami, z planem kompozycyjnym całości (s. 21). Przy tej sposobności atakuje prof. Plezia, jakoby on w swej książce o Gallu właśnie petryfikował „teorię luźności Kroniki“.

Mnie się wydaje, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Prof. Plezia stwierdzając, że kronika Anonima „składa się z szeregu scen luźno tylko ze sobą powiązanych“ mówi w tym miejscu tylko o kompozycji Kroniki, nie zaleca zaś bynajmniej analizowania i rozumienia każdego z takich fragmentów bez powiązania z drugim. Co innego natomiast robią historycy, którzy interpretują tylko pewne fragmenty, nie troszcząc się o inne. W pierwszym wypadku mamy fakt z dziedziny krytyki historyczno-literackiej, w drugim z dziedziny metody filologicznej. Praktyka filologiczna od dawna dowiodła, że terminologię rzeczową kronikarza trzeba interpretować przede wszystkim na tle całej jego frazeologii i w tym zakresie uwagi Autora są tylko przypomnieniem zalecenia bezspornie dziś w krytyce historycznej uznawanego. Kompozycyjna „luźność“ Kroniki, a tym bardziej stwierdzenie tego faktu, wcale nie przeszkadza właściwej interpretacji filologicznej i terminologicznej.

Z większą słusnością atakuje Autor tak nazwaną przez siebie „metodę skrytek“, o którą również obwinia T. Wojciechowskiego. Uczony ten wychodził z założenia, że Anonim wiedział więcej, niż powiedział, ale ponieważ ze względu na swoje otoczenie pełnej prawdy nie mógł napisać, pewnymi zwrotami dał poznać, „że tam było jeszcze coś więcej“. Trzeba Autorowi przyznać rację, że metoda taka prowadzi do dowolności, a stosowanie jej (w pewnych wypadkach dopuszcza ją również i On) wymaga przeprowadzenia ścisłego dowodu. Obiektywnie jednak trzeba stwierdzić, że zasadę tę podważa właśnie sam Autor, gdy w następnym rozdziałku o polemiczności i providencjalizmie Anonima mówi, że te polemiki są „dyskretne“, są niekiedy „dy-

symulacją polemiki“, że nie wskazują na wygórowaną miłość prawdy, lecz tylko na jego zručność itd. Trudno to inaczej zrozumieć, jak tylko w ten sposób, że kronikarz nie zawsze mógł napisać prawdę tak, jak ją widział, ale że musiał dysymulować. Do tego samego gatunku dysymulacji należy chyba zaliczyć wszystkie wypadki, kiedy kronikarz chwyta się argumentu providencjonalizmu, tzn. rzekomych przejawów interwencji Opatrzności w sprawy ziemskie, aby uzasadnić słuszność pewnej tezy, której wypowiedzenie wprost mogłoby go narazić na przykrości. Nie pójdziemy więc tak daleko, jak Autor, gdy przede wszystkim T. Wojciechowskiemu przypisuje winę za wprowadzenie krytyki historycznej na błędne drogi. Sądziłibyśmy, że zarzut ten o wiele słuszniej byłoby skierować pod adresem obozu przeciwnego Wojciechowskiemu.

Rozdział następny rozważa kwestię stosunku Kościoła do Państwa. Autor wychodzi z założenia, że Anonim był inspirowany przez „jakieś koła tubylców, którzy wykorzystywali dla swych celów umiejętności literackie Galla“ (s. 32). Zdaniem jego dużo wskazuje na to, że Gall był związany z kołami dworskimi, z ludźmi Krzywoustego, natomiast w opozycji do niego stał episkopat. Obie tezy wydają mi się niedostatecznie uargumentowane. Zapewne, nie może ulegać wątpliwości, że Anonim układał swoją Kronikę w porozumieniu ze swoim intelektualnym środowiskiem (dał przecież tej prawdzie kilka razy wyraz), za daleko jednak poszlibyśmy, gdybyśmy go zaczęli traktować tylko jak pismaka, który biernie, choć literacko, powtórzył, co mu inni podyktowali. Anonim wyrażał poglądy swego środowiska i zwłaszcza w ideologii politycznej był od niego zależny, nie wynika jednak stąd, że był tylko narzędziem w ręku innych. Trudno się zgodzić z tezą Autora, gdy konstruuje przed nami obraz dwu obozów „książęcego“ i „biskupiego“, pozostających rzekomo w opozycji w stosunku do siebie. Trzeba od razu stwierdzić, że dowodów zaczerpniętych z Kroniki nie cytuje, nie popiera też faktami historycznymi skądinąd zaczerpniętymi. Odwołuje się tylko do dalekich analogii. Jedna ma charakter stwierdzenia pryncypialnego o odwiecznym stosunku kościoła do państwa (s. 33), a wyrazem jej doktryna papieża Gelazego; druga, historyczna, przypominająca współczesne Gallowi walki o inwestyturę na zachodzie. Wydaje mi się jednak, że samą kwestię trzeba inaczej postawić. Musimy się zapytać, czy w Polsce z przełomu XI/XII wieku były warunki do podjęcia teorii dwu władz i do podjęcia walki kościoła z państwem? Gdyby Autor był rozpatrywał sprawę z tego stanowiska, byłby niechybnie doszedł do wniosku, że o podjęciu takiej walki nie może być mowy. Użycie mało precyzyjnego słowa: opozycja, na określenie istoty tej walki nie pozwala zresztą rozumieć, co Autor ma dokładnie na myśli, gdy mówi, że Gall „ubrał jedynie w teorię dwu władz aktualny wówczas spór księcia z episkopatem i możnymi“ (s. 37). Co więcej, w konkluzji tej zaciera jakoś linię podziału między jednym a drugim obozem, wiążąc biskupów i możnych w jeden obóz przeciw księciu (zob. zwłaszcza s. 77). Linia podziału społeczno-politycznego przebiegała chyba inaczej. Opozycji nie reprezentował tylko episkopat. Biskupi mogli być po obu stronach walczących ze sobą, decydowała o tym ich przynależność do obozu możnowładczego. Z reguły jednak trzymali się oni obozu książęcego. Jeżeli popadali w opozycję do dworu, to najczęściej tylko wtedy, gdy postawili na złego kandydata. A zatem, gdy się w czasach Galla chce mówić o opozycji w stosunku do Krzywoustego, to opozycję tę trzeba wiązać z osobą Zbygniewa. Tak już w zasadzie ujmował tę sprawę T. Tyc i chwilowo nie widać potrzeby zmiany tego poglądu. Po usunięciu Zbygniewa przedstawicielem opozycji zostanie Skarbimir, do pewnego czasu wierny palatyn Bolesława. Po której stronie stanęli w tym spo-

rze biskupi — nie wiemy. Nie mamy jednak powodu przypuszczać, że w obozie przeciwnym panującemu. Po śmierci Krzywoustego sytuacja się powtórzyła. Episkopat stanął po stronie młodych książąt; z przebiegu wypadków okazało się, że trafnie i z korzyścią dla siebie. W tym czasie kościół polski jeszcze zbyt silnie ekonomicznie związany był z władzą państwową. Dopiero okres rozdrobnienia feudalnego, upadek władzy państwowej, immunitety zapewnią kościołowi polskiemu mocniejsze stanowisko.

W drugiej połowie XI i w pocz. XII w. jest na to jeszcze za wcześnie.

Sądzimy zatem, że jeżeli Anonim Gall na kartach swej kroniki polemizuje z jakąś mniej lub bardziej ukrytą „opozycją“ (o jawnej przecież nie słyszymy), inaczej powiedziawszy, jeżeli z większym lub mniejszym przekonaniem wyraża opinię kół dworskich i tych kół klerykałnych, które z dworem Krzywoustego były związane, to ostrze jego wypowiedzi z zasady kieruje się przeciwko Zbygniewowi lub przeciwko takim faktom przeszłości, które mogłyby nasunąć niepożądane reminiscencje w ocenie jego własnych czasów. I tutaj trafnie Autor obserwuje, że Kronika częstokroć ma charakter dialogu, ale my słyszymy tylko jedną stronę mówiącą. Z wypowiedzi jej i odpowiedzi możemy sobie jednak odtworzyć, co mówiła strona przeciwna, niesłyszalna.

W związku z tym Autor formułuje szereg poglądów metodycznych, które mogą być pożyteczne w dalszej krytyce Kroniki.

Próbkę takiej krytyki daje nam w części drugiej swojej pracy, w której zastanawia się nad planem kompozycyjnym księgi II i III, Jest to najbardziej wartościowa część całej książki. Bierze pod rozwagę konkretne zagadnienie i przy zastosowaniu wnikliwej krytyki poucza nas, w jaki sposób w kompozycji samej Kroniki przejawiała się myśl Galla obrony Krzywoustego przed zarzutami o podstępne zwabienie do kraju i zabójstwo Zbygniewa. Najwyraźniej widoczne to jest w ks. III. W ks. II na czoło wybija się raczej chęć uzasadnienia lepszych praw Krzywoustego do władzy w kraju. Popełnilibyśmy jednak błąd perspektywiczny, gdybyśmy z ducha „obrony“ chcieli wywieść genezę Kroniki. Sądzimy, że cel ten był jednak głównie historiograficzny, a motyw „polemiki“, „obrony“ jednym z wątków, który kronikarzowi narzucił bieg wypadków. Nie zgodzilibyśmy się więc na traktowanie szeregu wiadomości jako „dygresji“. Linię wywodów Autora zaciemnia tu znowu brak sprecyzowania, kim jest ta „opozycja“, z którą polemizuje Anonim.

Brak precyzji w tym szczególe, nie błahym zresztą, zaciąży z kolei na części trzeciej, w której Autor przystępuje do zdefiniowania poglądów Anonima na monarchię piastowską.

Punktem wyjścia jest tu pogląd T. Wojciechowskiego na rolę juniorów w walkach o władzę w państwie. W buntach tych Wojciechowski główną rolę wyznacza młodym książętom. Autor słusznie podnosi, że uczony ten zapoznawał całkowicie rolę społeczeństwa, tzn. „klasy wielkich feodałów“, która traktowała juniora jako narzędzie swoich poczynań. Takie postawienie sprawy doprowadza go do sformułowania takiego wniosku: „Jeśli mamy rację, iż w owych buntach juniorów rola dynastów była na ogół dość podrzędna, a rola możnych zawsze dość wydatna, to odebrać musielibyśmy teorii Wojciechowskiego i jej nazwę i zmienić jej charakter. Mielibyśmy do czynienia z instytucją prawa oporu. (podkr. moje)... Podstawową myśl tej instytucji formułuje się jako zamiar przywrócenia naruszonego prawa materialnego, chociażby przez naruszenie formalnej pewności prawnej“ (s. 82—83). W dalszym ciągu pokrótce omawia Autor ważniejsze poglądy historyków,

zwłaszcza historyków prawa na zagadnienie prawa oporu tak za granicą, jak i u nas (G i e r k e, K e r n, S z u j s k i, G r o d e c k i). Polemizuje przede wszystkim z Grodeckim, który zaprzeczał, jakoby „istniała w społeczeństwie świadomość prawa oporu, jako zasady zwalniającej od obowiązków wierności monarsze w pewnych okolicznościach“. Autor zarzuca Grodeckiemu, że świadomość prawa oporu miesza z teorią prawa oporu. Zdaniem jego o teorii prawa oporu „zwykły szary człowiek“ nie miał dokładniejszego wyobrażenia, posiadał jednak „takie lub też odwrotne (? — uw. m.), o tej instytucji poczucie prawne, względnie świadomość prawną. Świadomość ta mówiła temu człowiekowi, iż w razie naruszenia prawa przez monarchę ma on prawo upomnieć się o nie siłą. Nic więcej nie należy do prostego poczucia prawa oporu“ (s. 87). Warto w tym związku przytoczyć jeszcze opinię A. G r o s s (s. 83 przyp. 5), z którą Autor, jak się zdaje, widocznie się solidaryzuje. Autorka ta, uważając ideę oporu za tak dawną, jak samo państwo, tak powiada: „Poniekąd jest ona człowiekowi wrodzona i wypływa z instynktu samozachowania włożonego przez naturę w każde stworzenie“. Należy żałować, że Autor swoich wnikliwych dystynkcji nie posunął jeszcze dalej. Byłby się wtedy musiał zastanowić nie tylko nad tym, w jakim stosunku teoria oporu pozostaje do prawa oporu, lecz także w jakim prawo oporu do samego oporu. Mianowicie, co istnieje najpierw: czy opór, a stąd potem na jego tle wyrabiające się prawo oporu, czy też najpierw świadomość oporu, a potem dopiero opór. Autor jawnie opowiada się za tą drugą alternatywą. W ten sposób jednak pozbawia się możliwości związania „prawa oporu“ z konkretnym procesem dziejowym. Odpowiednikami bowiem „prawa oporu“ na gruncie procesu dziejowego mogą być tylko walki wewnętrznoklasowe. Prawo oporu jest więc wykładnikiem, a nie twórcą walki politycznej wewnątrz klasy panującej. Przychylamy się więc raczej do stanowiska Grodeckiego, który naszym zdaniem słusznie stawia sprawę, twierdząc, że z faktycznie stawianego niektórym władcom oporu, nie wynika jeszcze istnienie świadomości prawa oporu. Wystarczy bowiem wskazać na szersze przyczyny takiego oporu, ażeby się obejść bez koncepcji świadomości prawa oporu, rzekomo *a priori* właściwej. każdemu społeczeństwu. Autor obciążył przy tej okazji prof. Grodeckiego zarzutem dawania pierwszeństwa metodzie dedukcyjnej. Sądzymy jednak, iż jest w błędzie, jeżeli uważa, że jego sposób rozumowania daje pierwszeństwo metodzie indukcyjnej. Jeżeli bowiem nie znajdujemy faktów, wyraźnie stwierdzających istnienie świadomości prawa oporu, to wtedy największe usiłowania indukcyjne na nic się nie zdadzą. W obecnej sytuacji zarzut wyżej wymieniony zwraca się raczej przeciw samemu Autorowi. Czymże bowiem, jeżeli nie dedukcją byłoby wyprowadzanie walk politycznych w obrębie społeczeństwa feudalnego z rzekomej instytucji „buntu juniorów“ (zwracam jednak uwagę, że T. Wojciechowski nie upatrywał w buntach juniorów instytucji prawnej; takie rozumienie tych wystąpień sugeruje mu Autor)? Za taką samą dedukcją należy jednak również uznać instytucję prawa oporu, która jest tylko ilościową odmianą tej pierwszej pseudoinstytucji (dynastów zastąpiono tu grupą feudałów). Toteż nie możemy się zgodzić na taką dalszą, klasycznie dedukcyjną zasadę Autora, że „jeśli dowiadujemy się, że w jakimś okresie czasu dokonano rokoszu przeciw władcy, to prawie też musimy przyjąć, iż rokoszanie, chociażby dla uspokojenia swego własnego sumienia, musieli też jakoś uzasadniać swoje prawo do tego kroku, oraz naruszenie prawa przez monarchę. A jeśli w źródłach spotykamy wywody, że monarcha naruszył

prawo, oraz że dlatego dokonano przeciw niemu rokoszu, to rozpoznamy natychmiast autora uznającego prawo oporu, jako instytucję jeszcze prawa pozytywnego“ (s. 87). Zagadnienie należy odwrócić. Trzeba zbadać, w jaki sposób z walk politycznych w obrębie społeczeństwa tworzyła się: świadomość prawa oporu, dalej prawo oporu, jako wyraz zewnętrzny tej świadomości, oraz wreszcie na naszym gruncie artykuł *de non praestanda oboedientia*. Ahistorycznym jest szukanie genezy prawa oporu w instynkcie samozachowawczym, w jakichś pojęciach wrodzonych człowiekowi. Prawo oporu jest produktem określonych procesów dziejowych dokonywujących się w obrębie społeczeństwa podzielonego na klasy. Najżywiej objawia się ono w społeczeństwie feudalnym, na jednym z wyższych etapów jego rozwoju, gdy znajdują się siły społeczne, które są zainteresowane w sformułowaniu tego prawa. Zadaniem badacza jest stwierdzić, kiedy i w jakich warunkach prawo to po raz pierwszy jest wyraźnie sformułowane i użyte jako narzędzie walki politycznej.

Zdaniem Autora, już Kronika Anonima Galla nosi na sobie znamiona istnienia świadomości, a zatem i instytucji prawa oporu. Dalszy ciąg swoich wywodów (s. 87 i n.) poświęca on zanalizowaniu przekazów Anonima. Nie przekonała nas metoda ich interpretacji. Autor przystępuje do nich z gotowym już wyobrażeniem, że Anonimowi, szerzej — społeczeństwu polskiemu z XI i pocz. XII wieku była już znana instytucja prawa oporu i dlatego wszystkie przejawy oporu, zanotowane przez Kronikę, notuje jako poparcie dla swojej teorii. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że i w tym wypadku dedukcja góruje nad indukcją. Metodę interpretacji trzeba odwrócić. Fakty oporu zanotowane przez Anonima trzeba oczywiście związać z rosnącym coraz bardziej znaczeniem możnowładztwa, które zaczyna aktywnie walczyć o władzę polityczną w kraju. Znane nam dziś fakty dowodzą, że wzrost znaczenia możnowładztwa przypada na drugą połowę XI wieku i odtąd rośnie on coraz bardziej aż doprowadzi do rozdrobnienia feudalnego w XII i XIII wieku. Kronikę Anonima Galla i mistrza Wincentego odzwierciedlają wyraźnie etapy tej walki. Na tle tej walki tworzy się określona ideologia polityczna. Sądzimy, że Kronika Anonima przedstawia ważny etap tworzenia się ideologii, a może nawet odegrała ważną rolę w jej formułowaniu się teoretycznym. Z rozpatrzenia całokształtu procesu dziejowego wynika, że mógł to być dopiero etap zaczątkowy. Z nieporadności kronikarza przy wyrażaniu motywów oporu nie wolno wnosić, że kronikarz nie chciał („metoda skrytek“) lub nie mógł imiennie nazwać prawa oporu („teoria prawdomówności“), ale że po prostu nie potrafił go nazwać, gdyż odpowiednie poglądy nie sprecyzowały się jeszcze u walczących ze sobą stron. Oświadczamy się więc z całą bezwzględnością za indukcyjną metodą interpretacji Kroniki, a wypowiadamy się przeciw „wyjaśnianiu“ i „dopowiadaniu“ przy pomocy jakiejś apriorycznie przyjętej tezy.

Wypowiadając się jednak przeciw metodzie interpretacji Galla zastosowanej przez Autora, chcielibyśmy równocześnie podkreślić duży walor praktyczny, wynikający z zastosowania przynajmniej jakiejś metody interpretacji. Na szeregu przykładów wykazał nam Autor, że Kronika Anonima nie jest tylko bezpartyjną, obiektywną narracją minionych zdarzeń, ale że z całą namiętnością wyraża ona poglądy społeczno-polityczne swojego czasu. Koło tego dorobku myślowego Autora nie będziemy mogli przejść obojętnie, ale będziemy musieli starać się o rozszerzenie tła i pogłębienie tej interpretacji. Na szczególną uwagę zasługują tutaj uwagi o świadomym tworzeniu przez kronikarza „doktryny zacności Piastów“ (s. 92—94). Szkoda, że Autor zapatrzonny w swoją własną doktrynę o istnieniu prawa oporu, temu kapitalnemu za-

gadnieniu poświęcił zbyt mało uwagi, a w samej rzeczy przypisał mu tylko znaczenie pomocnicze. Tymczasem powiązanie tego spostrzeżenia z dowiedzionym przez Plezię charakterem literackim Kroniki, jako „Gestów“, mogłoby w bardziej właściwym świetle postawić sprawę rzekomego prawa oporu w tym czasie. Podnosząc zacność Piastów kronikarz nie walczył bynajmniej z prawem oporu, ale z przejawami samego oporu, usiłował moralnie rozbroić ideę oporu. Na gruncie takiej polemiki mogła się najpierw rozwinąć świadomość prawnych podstaw oporu, a następnie stosunkowo późno instytucja samego prawa oporu.

Równie interesujące są uwagi Autora o zagadnieniu elekcji w monarchii piastowskiej. W wyniku swoich rozważań sądzi on, że zagadnienie nie stoi w ten sposób: dziedziczność czy elekcyjność, ale pośrednio: dziedziczność elekcyjna. Szkoda jednak, że nie rozwija systematycznie tych alternatyw, ale całą sprawę stawia na gruncie polemiki między Grodeckim i Tycem o pozycję publiczno-prawną Zbygniewa i Bolesława Krzywoustego w latach 1102—1106. Sprawa ta wydaje mi się jednak dość beznadziejna, gdyż tekst Galla, zawierający rzekomy testament Władysława Hermana, trzeba określić jako zwykłą tendencyjną mistyfikację, wysnutą dla uzasadnienia lepszych praw Bolesława Krzywoustego, jako „rozsądniejszego i zacniejszego w obronie kraju i w gromieniu wrogów“. Autor podejrzewa, że Gall w tym miejscu „dopuszcza się grubych niedomówień“ (s. 115). Zapewne. Nie przeszkadza to jednak snuć Autorowi bardzo subtelnych rozważań, nie wolnych od sprzeczności, na temat kwestii pryncypatu dwu braci. Co więcej, w pewnym miejscu stwierdza, „że nie ma może w Kronice wiele tak pewnych miejsc, jak relacja Galla o testamencie Hermana“ (s. 120). Tymczasem, sama logika faktów dowodzi, że mamy tu do czynienia z komentarzem, dopisanym *ex post*. W chwili śmierci Władysława nikt nie mógł rozstrzygnąć, kto rozsądniejszy, kto zacniejszy itd. Jakże bowiem dowieść, że był nim Zbigniew albo Bolesław, skoro jeszcze nie zdołali wykazać: jeden swoich grzechów, drugi swoich cnót. Gdybyśmy te słowa wzięli na serio, trzeba by nam przyjąć w ówczesnej Polsce jakiś okres rządów „na próbę“, w których jeden naiwny, Zbigniew, robił wszystko, żeby występować przeciw testamentowi ojca, a drugi wręcz przeciwnie. O testamencie Władysława Hermana w Kronice Anonima jestem więc wręcz przeciwnego zdania niż Autor. Jest on nie tylko pełen niedomówień (Autor popada mimowoli w zwalczaną przez siebie „metodę skrytek“), ale po prostu pełen przeinaczeń. Sprawę pryncypatu można rozstrzygnąć tylko na gruncie faktów, których obficie dostarcza sama Kronika, a także i źródła postronne (Kosmas). Jeśli chodzi o interpretację tych faktów, to bardziej odpowiada mi stanowisko Tyca, niż to, którego broni Autor. Trudno się również zgodzić z nim w interpretacji publiczno-prawnej testamentu. „Najważniejsze jednakże w tym wszystkim jest wyłączenie i całkowite odwołanie się do zalet osobistych kandydata, a nie do aktu prawnego desygnacji czy też elekcji. Nawet jeśli by wybrano jednego z synów, a ten okazał się nie takim, jakim go uznano w akcie elekcji, można go zegnać i ponownie otworzyć kwestię następstwa. To samo pewnie byłoby, gdyby ojciec skorzystał ze swego prawa desygnacji, rokosz mógł tę decyzję poprawić, z ciągłym odwołaniem do zalet osobistych kandydatów“ (s. 111). Do szczytu relatywizmu dochodzimy jednak w wniosku, gdzie Autor mówi, że: „Wszystko sprowadza się do tych zalet, a nie do aktów prawnych takich czy innych“. W ślad za tym sądzi, że rokosze przeciw Władysławowi II i Mieszkowi Staremu nie były w sprzeczności z testamentem Krzywoustego, „lecz go jedynie poprawiały i uzupełniały“. Wydaje się nam, że takie „legalizowanie“ aktów

buntu przeciw książętom odbiera im ich właściwą treść społeczną i znowu stawia świadomość prawną w roli głównego czynnika procesu dziejowego.

W dalszym ciągu Autor rozpatruje jeszcze zagadnienie ideologii dynastycznej na kartach Kroniki, a szczególnie dużo miejsca poświęca sprawie rozpatrzenia nomenklatury *domini naturales* w odniesieniu do Piastów, wreszcie w zakończeniu dyskutuje sprawę absolutyzmu piastowskiego najpierw na gruncie literatury politycznej XVIII w., a następnie jej kontynuację w wypowiedziach historyków XIX-wiecznych. Wykazuje brak udokumentowania dla tego ostatniego poglądu. Sądzi, że jak na naukową teorię ma ona dziwną postać: „nie ma ani nazwy, ani chronologii... ani definicji, ani wreszcie faktów i dowodów“ (s. 150). W gruncie rzeczy sprawa wydaje mi się więcej skomplikowana, ale rozpatrywanie jej zaprowadziłoby nas za daleko.

W postwowie Autor jeszcze raz wyjaśnia charakter swej książki, która nie chciałaby zamykać jakiegoś etapu przebytych badań, „natomiast ma ambicję otwarcia raczej jakiegoś etapu“ (s. 151). Sądzę, że ten cel w zupełności ona spełniła i to jest niewątpliwie wielką naukową zasługą Autora. Dostarczy ona niejednemu z nas substratu do rozmyślań i do dyskusji nad Gallową monarchią.

G. Labuda

Hans Conrad P e y e r: Zur Getreidepolitik Oberitalienischer Städte im 13. Jahrhundert. Wien 1950. Veröffentlichungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung. Bd. 12, s. 183.

Praca Peyera jest jednym z niewielu opracowań, dotyczących problemu aprowizacji miast średniowiecznych. Autor słusznie zwraca uwagę na to, że dotychczasowe badania w tym zakresie obejmowały głównie kwestię handlu zbożowego, co oczywiście odciągało uwagę od podstawowego zagadnienia, jakim była konieczność zaopatrzenia w zboże ludności miast średniowiecznych.

Praca oparta jest na bogatym materiale źródłowym, przebadanym w archiwach miast Włoch północnych oraz niektórych miast Romantii, zwłaszcza zaś Bolonii, która dostarczyła szczególnie wielu cennych informacji. Materiał archiwalny obejmuje głównie wiek XIII; wcześniejsze dane są stosunkowo nieliczne.

Po krótkim wstępie, omawiającym sytuację miast północno-włoskich w XII i XIII w. P. przechodzi do interesującego zagadnienia: w pierwszym rozdziale charakteryzuje politykę zbożową wolnych komun w stosunku do wsi, leżących na ich obszarze państwowym, wskazując przy tym na energiczne dążenie władz miejskich do zapewnienia regularnego dopływu artykułów rolnych do miast. Posługiwano się przy tym środkami przymusowymi, przy pomocy których starano się zmusić ludność wiejską do dostarczenia na rynek miejski możliwie dużej ilości towarów. Jednocześnie uniemożliwiano jej wywóz zboża poza terytorium państwowe. Celem ułatwienia dowozu zboża rozbudowywano system dróg lądowych, porządkowano szlaki komunikacyjne wodne, wreszcie w okresach wyjątkowych trudności wprowadzano premie na import zboża. Ponieważ jednak wszystkie te środki nie mogły zapobiec częstym wybuchom drożyzny, zaś szybki rozwój miast wymagał coraz większego importu żywności, miasta północnych Włoch musiały sięgać po zboże, pochodzące z obcych terytoriów. W drugim rozdziale swej pracy P. zajmuje się właśnie tym problemem, wykazując przy pomocy bogatego materiału źródłowego, że kwestia zapewnienia dowozu